Tadeusz Gluziński

Zjazd w Cieszynie

Ze wspomnień przedwojennych

Przed wojną światową życie publiczne młodzieży akademickiej było nadzwyczaj rozwinięte. Szczególnie na ziemiach zaboru austriackiego, gdzie liberalna konstytucja pozwalała na rozwój stowarzyszeń jawnych, istniało całe mnóstwo organizacyj studenckich, skupionych głównie w miastach akademickich Krakowie i Lwowie, ale także rozsianych po miastach prowincjonalnych. Poza tym istniały stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej w akademickich miastach Austrii, jak w Wiedniu, Pradze, Gracu, Leoben, Przibramie i innych.

Celem związania tych wszystkich stowarzyszeń powstał związek, który pod nazwą „Ogniwo" obejmował je wszystkie i łączył na dorocznym zjeździe ich przedstawicieli. W drodze nielegalnej przystąpiły do „Ogniwa" tajne polskie stowarzyszenia studenckie z zaboru rosyjskiego i pruskiego, nielegalne związki młodzieży polskiej studiującej w Niemczech, jak w Berlinie, Monachium, Wrocławiu, wreszcie jawne stowarzyszenia polskich studentów za granicą w Paryżu, Leodium i t. d.

W r. 1908 zjazd „Ogniwa" w Krakowie uchwalił odbyć następny zjazd na ziemi śląskiej w Cieszynie. Przygotowania natrafiły na trudności. Cieszyn był naówczas miastem o większości niemiecko - żydowskiej, bardzo wrogo usposobionej wobec Polaków. Na szczęście istniała w Cieszynie instytucja „Domu Polskiego", posiadająca własny gmach z obszerną salą, w której zjazd mógł znaleźć gościnę.

PRZYGOTOWANIA NIEMIECKIE

Zamierzony zjazd na ziemi śląskiej wszyscy Niemcy austriaccy uznali za prowokację. Czesi zachowywali się biernie, albowiem i oni — choć mniej, niż Polacy — podlegali na Śląsku uciskowi ze strony Niemców. Niemcy postanowili zareagować i na ten sam termin w kwietniu 1909 r. zwołali do Cieszyna zjazd studentów niemieckich z Austrii.

Już na parę tygodni przed zjazdem bawiąca w Cieszynie wycieczka studentów krakowskich, prowadzona przez polskiego posła do parlamentu wiedeńskiego ze Śląska księdza Londzina została przez miejscowych Niemców napadnięta i pobita. Wiadomość o tej napaści rozeszła się we Lwowie, gdzie studenci bardziej, niż w Krakowie, nawykli byli do postawy bojowej. Wywołała wściekłość i chęć odwetu.

POLSKA SIŁA ZBROJNA

To też na zjazd do Cieszyna wyjechało ze Lwowa stu kilkudziesięciu studentów, wśród których — obok znanych działaczy akademickich — przeważali ludzie zahartowani w bojach z Ukraińcami i „uzbrojeni po zęby". Krakowska ekipa była mniej liczna i znacznie mniej bojowa, z dużym udziałem studentek. Zato różni korporanci z Wiednia, Leoben czy Czerniowiec stawili się licznie i wzmocnili walnie siłę bojową Lwowian.

AGRESJA NIEMCÓW

Zjazd w Domu Polskim powitali imieniem Polaków śląskich posłowie do parlamentu wiedeńskiego ks. Londzin i pastor Michejda, poczym pod przewodnictwem późniejszego komendanta obrony Lwowa, ś. p. Czesława Mączyńskiego rozpoczęły się trzydniowe obrady.

Ale Niemcy nic próżnowali. Już na drugi dzień, w niedzielę, na placu przed Domem Polskim pojawiły się tłumy studentów niemieckich w czapkach burszowskich i poczęli prowokować Polaków. Wycieczka studentów krakowskich do wieży Piastowskiej została napadnięta, pobita pałkami, przy czym nie oszczędzano i studentek. Wiadomość o tem wywołała na sali obrad niesłychane wzburzenie.

ODWET

Podczas przerwy w obradach postanowiono Niemcom odpowiedzieć pięknym za nadobne. Ku okupującym rynek studentom niemieckim wysypali się z Domu Polskiego Polacy; szczególnie Lwowiacy, wszyscy lwowskim obyczajem uzbrojeni w zakopiańskie ciupagi i kastety, uczynili na przybyszach z miast niemieckich niesamowite wrażenie.

Jak w średniowiecznych czasach rycerskich z początku łżono się tylko i zaglądano sobie w oczy nawzajem. Niemcy ufali w swą przewagę liczebną i nie ustępowali. Aż wreszcie tu i tam rozpoczęły się harce, coraz mniej delikatne. I nagle wybuchnął bój, który rychło zamienił się na masakrę studentów niemieckich. Po kwadransie ani jednego Niemca nie było widać na placu, zato dziesiątki czapek burszowskich walało się po bruku. Zebrano je na jeden triumfalny stos.

ZWYCIESTWO NAD POLICJĄ

Teraz dopiero zareagowała policja i nagle pojawiło się na placu kilkudziesięciu policjantów — Niemców i zepchnęli Polaków do Domu Polskiego. Zjazd podjął znowu obrady, gdy nagle gruchnęła wiadomość, że policja wdarła się do bram domu i nikogo nie wypuszcza.

Zawrzało. To już była obelga! W jednej chwili obrady przerwano i wszyscy biegli od sieni. Jednego studenta policjanci zdołali aresztować. Tego już było za wiele! Uderzono na policję frontowym atakiem. Ciupagi i kastety poszły w ruch. Nim policja zdołała się opamiętać, została wypchnięta z bram i sromotnie wyrzucono ją na plac. Bramy obsadzili studenci.

Na placu pojawił się oddział wojska i ustawił się spokojnie. Tymczasem imieniem zjazdu udała się do prezydium policji delegacja, ze ś. p. Edwardem Golachowskim na czele, domagająca się usunięcia policji. W prezydium doszło do wymiany słów tak ostrej, że dyrektor policji w pierwszym odruchu zaaresztował delegację.

PACYFIKACJA

Nim wiadomość o tym dotarła do uczestników zjazdu przybyli do policji obaj posłowie polscy ze Śląska i zagrozili wysłaniem depeszy do Koła Polskiego w Wiedniu. To poskutkowało w parlamentarnej Austrii. Areszt z delegacji zdjęto i rozpoczęły się pertraktacje. W rezultacie dyrektor zgodził się na wycofanie policji i wojska z placu za przyrzeczenie zachowania spokoju.

Chwila odmarszu siły zbrojnej austriackiej była dla obradujących chwilą prawdziwego triumfu. Miejscowi Polacy żegnali odchodzącą policję szyderczymi oklaskami. Był to w Cieszynie pierwszy polski triumf.

Po zakończeniu obrad zjazdu odbyliśmy wspólną wycieczkę do Witkowic. Po olbrzymich zakładach oprowadzał nas pracujący w nich inżynier - Polak. Robotnicy — to byli sami Polacy i z radością studentom pokazywali maszyny i swą pracę.

Potem wieczorem urządzono na nasze przyjęcie bankiet w Domu Polskim w Morawskiej Ostrawie. Mieliśmy możność stwierdzić, że polskość sięga tutaj aż tak daleko na zachód. Od tego czasu wiele podobno, zmieniło się na gorsze.

SYMBOL

Cieszyński zjazd „Ogniwa" był jakby pierwszym wkroczeniem na Śląsk polskiej „siły zbrojnej", był jakby zapowiedzią dzisiejszego legionu zaolzańskiego. I dziwnym trafem przewodniczył zjazdowi ś. p. Czesław Mączyński, w dziesięć lat później jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego czynu zbrojnego, komendant obrony Lwowa przed Ukraińcami i dowódca obrony Lwowa w 1920 r. przed najazdem bolszewickim.

Fabryka w Warszawie

Jerzy Stokowski-Szeptycki

Sztuka spiska

Zabytki architektury, rzeźby i malarstwa

Ostatnie wypadki polityczne spowodowały żywsze zainteresowanie się ziemiami już odzyskanymi, lub tymi które dopiero drogą plebiscytu zostaną do Polski przyłączone.

Odbędziemy artystyczną wędrówkę po Śląsku, Orawie i Spiszu.

Ponieważ najzasobniejszy w zabytki sztuki jest Spisz, zaczniemy od niego.

Nawet zupełnie nieznane wioski jak Trybsz, Krempachy, Frydman, Kacwin, Łapsze Niżne, Wyżne, czy Niedzica — są siedzibą nieprawdopodobnie pięknej sztuki.

Kacwin — kościół

Sztuka spiska to kościoły, a w nich malowidła, rzeźby i ołtarze, pozatym kapliczki przydrożne i świątki.

Tak się złożyło, że co najlepszego ludzie stworzyli oddali tu na użytek innym a w służbę Bogu.

Nas, przyzwyczajonych do oglądania sztuki za biletami, takie nagromadzenie jej w miejscach modlitwy dobrze do tego kraju uspasabia. A trzeba przyznać, że jeżeli chodzi o ilość i jakość spiskich dzieł, mogą one nie tylko zainteresować, lecz z pewnością zaimponują nawet tym, którzy to i owo zagranicą widzieli.

Kościół w Krempachach skromny, gotycko - renesansowy, gdzie gdzie te dwa style świetnie się uzupełniają i godzą, swoją wieżą z attykami nie może przytłoczyć, tak jak katedra w Kolonii, lub w Chartres, ale jest na swój sposób niemniej od nich piękny.

Ostry spad gontowego dachu, czworoboczna z baniastą czapką i podwójnym krzyżem wieżyczka na sygnaturkę, spokojny monolit wieży i ogrodzenie z kamienia stanowią tak ułożoną całość, że nic dodać ani odjąć bez szkody dla powagi i spokoju, nie można.

We wnętrzu rokokowe choć płaskie ołtarze, dobry wizerunek Chrystusa z klęczącym przed nim św. Marcinem.

W polach parapetu chóru stylizowane kwiatki. Chrzcielnica kamienna z XVIII w. i barokowe ławki. Niema tu przecież nic szczególnego. Jednak rzemieślnicy, którzy to wszystko robili musieli być artystami wysokiej klasy. Potrafili stworzyć nie tylko ciekawe fragmenty, lecz i zestawić je ze sobą tak, że wyglądają porządnie i harmonijnie.

Kościół w Krempachach notowano już w r. 1278. Obecna budowla, pochodząca z połowy w. XVI, zachowała się tak skromna i nieskomplikowana, jak w czasach, kiedy ją budowano.

Z Krempachów idziemy drogą, która prowadzi nad rzeką Białką — do Trybsza.

W Trybszu zwiedzamy drewniany kościołek pod wezwaniem św. Elżbiety.

Kościołek dzisiaj jest już opuszczony i zniszczony, ale przed ostatecznym zawaleniem zabezpieczono go podstęplowaniem i obiciem nowym gontem.

Nie zachowało się niemal nic z ogrodzenia, a w r. 1924 rozebrano zakrystię i wieżę. Na wewnętrznych ścianach są widoczne malowidła z r. 1647, malowane wprost na belkach z zaklejaniem szpar paskami płótna.

Kolory zwłaszcza w dolnych częściach ścian mocno przetarte, jednak z pośród postaci namalowanych w górnej kondygnacji rozróżniamy na ścianie czołowej Mojżesza i Arona, na ścianach bocznych św. Elżbietę, św. Stanisława, św. Jana Kantego i św. Piotra. Dalej sceny z życia Chrystusa i Matki Bożej, postacie

Kacwin — kapliczka

kilku apostołów. Na galeryjce chóru symbole siedmiu grzechów głównych.

Wymieniam tytuły tylko części scen dla zaznaczenia, że malarz trybszański przedsięwziął zadanie poważne i trudne, bo tyle różnorodnych elementów musiał połączyć i wzajemnie ustosunkować w formie, kolorze i walorach.

Po pewnym oswojeniu się z półmrokiem, który w kościołku panuje, spostrzegamy, że kolorystyka musiała być bardzo żywa. Tym większa trudność dla komponującego całość artysty. Jednocześnie doznajemy pewnej przyjemności, bo barwy położono odważnie, a bez zgrzytu. Figury postawiono z fantazją, a bez pustoty, świętych zrobiono w ruchach, a bez patosu.

Może jako recenzent plastyczny nie powinien tego pisać, ale zrobiło mi się w tym kościele wyraźnie przykro, że jest dzisiaj na klucz zamknięty, że nie odprawia się w nim mszy św., że ludzie się w nim nie modlą.

Krempachy — kielich

Drugi kościół w Trybszu jest nowy i poza, przeniesionymi ze starego, ołtarzami barokowymi, nie jest dla nas interesujący.

Z Trybsza rzetelnie błotnistą drogą kierujemy się w stronę Łapsz Wyżnych. Tutaj znów kościołek — kryty gontem — wydłużony — półkoliście zakończone prezbiterium kwadratowa wieża wysoka z barokowym ładnym chełmem. Ściany kościoła wsparte na przyporach przez to i mocniej rozsiadły się na gruncie i są urozmaicone pionowymi akcentami. Wcale malownicza całość.

Wnętrze rokokowe robi wrażenie, jakby je jedna ręka robiła, a przynajmniej ten sam warsztat. To w rokoku jest ogromną zaletą, bo wzajemne niezrozumienie się dwu ludzi, którzy kolejno po sobie pracują może dynamikę tego stylu doprowadzić do wrzeszczącej kakofonii, rażącej nas tymbardziej, że my nie jesteśmy entuzjastami ani baroku, ani jego rozhukanego następcy.

W tym kościołku oglądamy kilkanaście rzeźb, obrazów, chrzcielnicę, a przede wszystkim ambonę.

Następnym etapem wędrówki są Łapsze Niżne oddalone od Wyżnych o kilka kilometrów tylko.

Kościół zewnętrznie jeszcze bardziej ciekawy niż w tamtych. Trójboczne prezbiterium kryte jak cała świątynia gontem, ściany rozerwane niewielkimi oknami podparte przyporami, wieża kwadratowa.

We wnętrzu trzeba koniecznie zobaczyć posąg Matki Boskiej z dzieciątkiem. Figura jest polichromowana. Chociaż z czasu baroku pochodzi niepokój, zaznaczony tylko w krzywej linii ciała.

Madonna ma zdziwiony wyraz twarzy. Mały Chrystusik rzeźbiony, trzeba przyznać niezdarnie, niemal nijaki. Aż dziw bierze, że obie te postacie jeden rzeźbiarz robił. Tak różne są, jeżeli chodzi o opanowanie anatomiczne i o technikę wykonania. Niemniej jednak może właśnie przez to zróżnicowanie nastroju, jaki narzuca postać Madonny i dziecięcej figurki Chrystusa, całość jest frapująca.

W Łapszach Wyższych jest również dwór pochodzący z przełomu wieku XVI i XVII.

Z Łapsz udajemy się do Kacwina.

Kacwin należy najpierw zobaczyć z góry. Wygląda wtedy jak zabaweczka. Może dlatego, że przez wieś wije się rzeka i że w jednym z jej kolan stoi wydłużony kościół.

Obecna forma kościoła pochodzi z w. XVII-ego, gdyż dawny spalił się w r. 1677. Niektóre fragmenty później przerabiano, niemniej jednak ogólny charakter pozostał. Prezbiterium jest przesklepione krzyżowo. Zworniki mają płaskorzeźby kamienne polichromowane. Są na nich znaki herbowe.

Dobry jest tu kamienny portal.

W prezbiterium zachowały się resztki osiemnastowiecznej polichromii popsutej w 100 lat później namalowaną pseudogotycką ornamentyką.

Zakrystii można obejrzeć świetną monstrancję srebrną. Trzon jej stanowi Aniol, utrzymujący całą bardzo ciekawie i bogato ułożoną oprawę puszki. U góry jest figura Boga Ojca, Ducha św. i krzyż po bokach Matki Boskiej i św. Józefa.

Należałoby jeszcze zajść do pobliskiej Niedzicy dla zobaczenia zamku i kościoła. Potym pójść do Czorsztyna dla obejrzenia ruin, ale ten ostatni jest już poza granicami Spiszu.

Polska nie jest uboga w sztukę, którą trzeba tylko umieć i chcieć znaleźć.

Może odzyskanie nowych ziem

Krempachy — kościół

sprawi, że w najbliższym roku stanie się snobizmem i obowiązującą modą te dzielnice obejrzeć i poznać. Tak jak w czasie ostatnich wakacji modne i obowiązujące były wyjazdy do Jastrzębiej Góry i Jastarni.

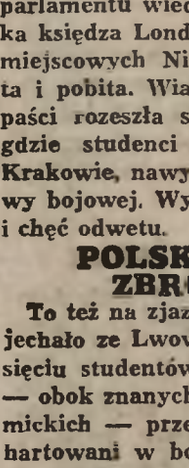

UBRANIA PALTA

Pięknie uszyte wykonywa po powrocie z zagranicy

S. RYBSKI

Zakład krawiecki

Warszawa, Widok 7

tel. 5-10-31

WYKWINTNY KRÓJ

REFORMACKIE PIGUŁKI

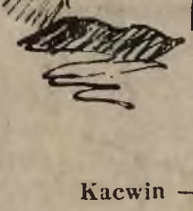

Z ZAKONNIKIEM

ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄ I REGULUJĄ ŻOŁĄDEK

NOWE SUPERY TELEFUNKEN J. TRZASKA

Demonstracje i sprzedaż na dogodnych warunkach

Tel. 9-66-63

MARSZAŁKOWSKA 91